

Wrota Piekieł: Diabelski Cmentarz na Syberii

12 marca 2011

W obwodzie irkuckim leży tajemnicze miejsce zwane Diabelskim Cmentarzem. Miejscowi zauważyli, iż niewielka i niczym niewyróżniająca się polana stanowi szczególne zagrożenie dla zwierząt, których szczątki zalegały na całej jej powierzchni. Nigdy nie pędzili przez nią swej trzody, gdyż wiedzieli, jak tragiczne może mieć to konsekwencje. Wtargnięcie na Diabelski Cmentarz zakończyło się także niewesoło dla ludzi, którzy próbowali odkryć jego tajemnice. Według niektórych, powodem takiego stanu rzeczy jest zalegające pod ziemią ciało, być może fragment bolidu tunguskiego, dla innych wydobywające się spod ziemi gazy, zaś jeszcze dla innych, zemsta straconego w podziemia demona...

Lato 1930 roku było na Wschodniej Syberii bardzo suche. W potężnej zazwyczaj szerokiej miejscami na parę kilometrów Angarze, jedynej rzece wypływającej z Bajkału, tu i ówdzie zaczęło prześwitywać dno. Brakowało paszy dla zwierząt. Z kołchozu w Rożkowie pędzono więc stada bydła do rzeźni w Bracku. Droga wiodła brzegiem rzeki Kowy, lewym dopływem Angary, przez wioski Ujar i Karamyszewo. Podczas jednego z postojów przepadły dwie krowy. Kołchoźnicy wyruszyli na poszukiwania: ślady racic zaginionych sztuk doprowadziły ich do kolistej polany o średnicy około jednej czwartej kilometra. Pokrywały ją szczątki różnych zwierząt: jeleni, wilków, saren, a także ptaków, znajdujące się w różnym stadium rozkładu. Ziemia wewnątrz kręgu była zupełnie naga, zaś gałęzie drzew zwisające nad polaną wyglądały jak zwęglone pożarem. Dwadzieścia metrów od ostatnich zarośli spoczywały zwłoki przepadłych krów. Psy, które towarzyszyły pasterzom, wbiegły na polanę, ale natychmiast zawróciły z przeraźliwym skowyt. Kołchoźnicy dowiedzieli się później, że tubylcy nazywają to miejsce Diabelskim Cmentarzem.

Jedenaście lat później Sergiusz Kuliukin, lekarz z wioski Kosoj Byk, usłyszał w niewielkim koczowisku oddalonym o 25 kilometrów od ujścia Kowy opowieść starego myśliwego, który twierdził, że w pobliżu znajduje się „polana śmierci”. Bez powodu padają w jej obrębie zwierzęta: zabłąkane bydło i przelatujące ptaki. Ludzie wywlekają z polany za pomocą długich haków martwe krowy, których mięso ma niespotykane czerwona barwę. Myśliwy nigdy nie widział takiego odcienia u innych zwierząt.

Siemion Poliakov, mieszkaniec Karamyszewa wspominał: – Mój ojciec gnał byka i przypadkowo znalazł się w pobliżu Diabelskiego Cmentarza. Buhaj wybiegł na polanę, przewrócił się i natychmiast spłonął. Bił od niego bardzo silny żar.

Iwan Jermakow z tej samej wsi pamiętał, że w to miejsce przyprowadził go ojciec w 1927 lub 1928 roku. – Blisko podchodzić nie pozwolił, ale widziałem z daleka, że drzewa wokół były szerniałe, a polana cała usłana kośćmi i czaszkami zwierząt. Zdaniem ojca coś tu upadło z nieba i nadal znajduje się pod ziemią. Wcześniej była w ziemi dziura, ale zasypały ją gałęzie, piasek naniesiony wiatrem... Zdarzyło się to dziesiątki lat wcześniej.

Miejscowy agronom Włodzimierz Saliagin, który zginął na froncie w 1942 roku, również donosił o jamie na środku polany i próbował bezskutecznie zmierzyć jej głębokość przy użyciu liny z węzłami.

Jan Briuchanow, zaprowadzony na to miejsce przez doświadczonego myśliwego w 1952 roku, zastał już je mocno zmienione. Straszliwa moc polany wyraźnie osłabła. Briuchanow zanotował: „Karamyszewo od Diabelskiego Cmentarza dzielą niecałe dwie godziny marszu. Wokół rosną gęste krzewy. Polana ma kształt podobny do litery L, jej wapiennej barwy powierzchnię porasta rzadko zadziwiający kolorowy mech. Tuż obok niej płynie jakiś ruczaj, zapewne dopływ potoka Kamkambory...

Nowy etap badań Diabelskiego Cmentarza rozpoczął się niewiele ponad dwadzieścia lat temu. To niewiarygodne, ale w przeciągu jednej dekady zginęły lub przepadły bez wieści aż siedemdziesiąt trzy osoby próbujące ustalić, co właściwie dzieje się w lesie nad Kową. Trzy ekspedycje po prostu nie powróciły z tajgi. U innych poszukiwaczy znikały w tajemniczych okolicznościach mapy, na których zaznaczali oni strefę badań.

Stosunkowo najbardziej pomyślnie zakończyła się wyprawa ufologów z Władywostoku podjęta w 1991 roku. Opowiada jej uczestnik Aleksander Rempel: „W pobliżu skały nad rzeką Deszembą, gdzie stoją pamiątkowe słupy pozostawione przez tych, którzy zamierzali zbadać Diabelski Cmentarz w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, założyliśmy główną bazę. Drugiego dnia zlokalizowaliśmy stary szlak pasterski, gdyż nowy przeniesiono o trzy kilometry na północ, aby ominąć z dala śmiertcionośny punkt. Dzień później, po przejściu około siedmiu kilometrów łagodnym stokiem wzgórza, natknęliśmy się na słup, a raczej pień drzewa bez gałęzi i korony. Ktoś odarł je z kory i wyrył oblicze szatana. Poniżej znajdowała się strzałka skierowana na prawo. W tym miejscu wskaźnik promieniowania elektromagnetycznego wprost gorzał malinowym blaskiem. Tak jasno nie świecił nigdy nawet pod liniami wysokiego napięcia.

Rozdzieliliśmy się na dwie grupy. Jedna poszła zgodnie z kierunkiem wskazywanym przez strzałkę, druga została na miejscu i jej zadaniem było utrzymywanie łączności. Pod wieczór członkowie pierwszego oddziału poczuli mrowienie i kłucie w całym ciele. Byli także bardzo pobudzeni. O dziesiątej wieczorem zbliżyliśmy się do polany. Otaczały ją czarne szkielety drzew, a w trawie jaśniały białe i pożółkłe kości. Łączność została zerwana, nasze radio milczało. Zmrok szybko zapadał, postanowiliśmy więc rozbić obóz w odległości kilometra od Diabelskiego Cmentarza, a następnego dnia rozpocząć prace badawcze. Nie chcę wspominać tej nocy, ani

snów, które mnie wówczas nawiedziły. Rano nikt z naszej szóstki nie powiedział słowa, ale zgodnie zwinęliśmy namioty i ruszyliśmy w drogę powrotną. Na drzewach zostawialiśmy znaki w postaci nacięć i napisów tuszem „1991 W” (litera oznaczała nasze rodzinne miasto). Wzdłuż szlaku umieściliśmy również dziesięć foliowych torebek z zapiskami, trasę zaś skrupulatnie nanieśliśmy na mapę, której kopię wraz ze szczegółowym opisaniem marszruty zostawiliśmy w najbliższej ziemiance. Więcej nikt z nas nie wybrał się na Diabelski Cmentarz, choć snuliśmy takie plany. Los jednak zdecydował inaczej”.

Następnego lata wyprawa z Nabiereżnych Czelnów wyruszyła w kierunku fatalnej polany. Nigdy więcej nie widziano już żadnego z jej uczestników. Od tego czasu poniechano ekspedycji w głąb tajgi nad Kową.

Istnieje wiele hipotez usiłujących wyjaśnić fenomen Diabelskiego Cmentarza. Jedna z częściej przytaczanych głosi, że w tym miejscu upadł odłamek obiektu znanego pod nazwą Meteorytu Tunguskiego. Osobliwa polana leży na trasie jego przelotu, a według niektórych uczonych właśnie w tamtej okolicy przybysz z kosmosu wykonał pierwszy ze swoich zwrotów. Inni badacze poszukują rozwiązania zagadki we wnętrzu Ziemi. Diabelski Cmentarz leży na granicy pokładów węgla kamiennego, a w takich złożach zdarzają się podziemne pożary. Jednak trujące gazy nigdy nie wydostają się na powierzchnię w ściśle określonym punkcie, zatem ich działanie musiano by odczuć także w dalszej okolicy. Ponadto wątpliwe jest, by mogły one występować w stężeniu aż tak silnym, o skutkach piorunujących.

Na Syberii jest co najmniej kilka miejsc o równie zagadkowym oddziaływaniu. Najbardziej chyba znane z nich leży na północnym-zachodzie Jakucji w rejonie rzeki Górny Wiluj i nazywane jest Eluju Czerkeczach (Dolina Śmierci). Z kolei nad Wołgą w pobliżu Samary znajduje się zaskakująca anomalia Kir Ugły, słynąca z dziwacznych miraży.

Warto na koniec wspomnieć o pewnej starej legendzie Tunguzów,

syberyjskich aborygenów, która bardzo przypomina znaną z kręgu ezoteryki europejskiej opowieść o strąceniu Lucyfera. Kiedy przywódca zbuntowanych aniołów został ostatecznie strącony z nieba do piekieł, napełniając wszechświat swoją tragiczną skargą, z jego korony wypadło kilka drogocennych kamieni. Jeden z nich błyszczy na niebie jako Wenus, nazywana też Lucyferem. Z innego wykonano czarę, do której Józef z Arymatei zebrał krew z boku Ukrzyżowanego (był to Święty Graal, którego kilka wieków później bezskutecznie poszukiwali rycerze Okrągłego Stołu). Tunguski mit opowiada o walce stoczonej w przestworzach przez Ekszeri, władcę tajgi, z szatanem pod postacią węża o imieniu Dżabdar. Tam, gdzie na Ziemię spadły zerwane podczas zmagania łuski gada, do dzisiaj dzieją się rzeczy niezwykle.

Autor: Autor: Wojciech Grzelak

Źródło: [Infra](#)

O AUTORZE

Wojciech Grzelak (ur. 1961), z wykształcenia filolog, wykonywał różne zawody. Autor wielu reportaży, artykułów naukowych i popularnonaukowych, a także opowiadań o rozmaitej tematyce. Publikuje w prasie polskiej, rosyjskiej, amerykańskiej i niemieckiej. Tłumaczy poezję, układa antologie wierszy, pisze również książeczki dla dzieci. Od 2001 roku dzieli swoje życie pomiędzy Beskidy i Ałtaj (Zachodnia Syberia), gdzie wykłada na uniwersytecie w Gornoałtajsku i angażuje się w sprawy syberyjskiej Polonii. Jego artykuł o ałtajskim Ałmysie wydrukowany na łamach „Nieznanego Świata” został uznany za publikację roku 2004. Za umacnianie wielopłaszczyznowych związków pomiędzy Polską i Syberią władze rosyjskie i organizacje biznesowe w Polsce nagrodziły autora licznymi wyróżnieniami; otrzymał m.in. statuetkę „Ambasador Polski”. Dużo podróżuje po Azji, najczęściej samochodem. Pan Wojciech prowadzi także dla Radia Wolne Media audycję „Z Ałtaju widać więcej” poświęconą tajemnicom Rosji.